



N^o 13.

30 marca 1916 r.

Rok I.

Rada Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego „Pomoc Wzajemna”, w Radomiu,

zawiadamia pp. Członków Towarzystwa, że dla wyboru *60 reprezentantów* i *30 kandydatów* na lat trzy (od 1916 do 1918 roku włącznie) wyznaczono wyborcze Zebranie w lokalu Towarzystwa, przy ul. Lubelskiej N^o 28, **dnia 2 kwietnia 1916 r. o godzinie 3 po południu.**

Gdyby zaś w dniu wyznaczonym nie przybyła odpowiednia ilość członków, to wyznacza się na **9 kwietnia** r. b. *powtórne* Zebranie, które będzie ważne bez względu na liczbę osób zebranych.

Za bilet wejścia na zebranie służy książeczka członkowska.

Kwestja, poruszona przez nas w szeregu idących za sobą artykułów, jak jest ważną, dowodzą najlepiej mające się odbyć w Warszawie odczyty na tematy: „Moralna i społeczna rola rodziny”, — „Małżeństwo”, — „Rodzice i dzieci”, — „Rodzina i szkoła”, oraz tym podobne. Prasa poznańska i warszawska wogóle coraz częściej zamieszcza głosy w tej, tak wielkiego znaczenia sprawie. Pragnąc w granicach możliwości oświecić wszechstronnie tę kwestję, niezależnie od swych poglądów osobistych, będziemy dawać co pewien czas przedruki, bądź częściowo, bądź w całości, bądź w wyjątkach — godniejszych uwagi zapatrywań rozmaitych autorów. Poniżej zamieszczamy częściowo przedruk artykułu, opatrzonego podpisem Arose z „Dziennika Poznańskiego”.
Red.

Życie szkołą — aneks.

III.

W sprawie młodzieży.

Chwila obecna, to nie tylko chwila zupełnych przewrotów politycznych, ekonomicznych, a częściowo i społecznych, — to równocześnie czas zasiewów, po których, da Bóg, bujne będą żniwa, — szczęśliwsza przyszłość naszego narodu. I stwierdzić trzeba, że całe nasze społeczeństwo ważność obecnej chwili zrozumiało, z radością widzimy, że wszędzie, gdzie tylko zewnętrzne warunki na to

pozwalają, powstaje samodzielna polska praca, z której korzyść ma czerpać cały naród. Rewizji podlegają dawne poglądy, może przesady, pojedynczych zaborów i pewne dawniejsze uprzedzenia zginęły, naród nasz nigdy od rozbiorów wewnątrznie nie czuł się tak zespolonym, jak teraz wspólnem nieszczęściem. Zginęły dawne przeciwieństwa klasowe teraz, gdy stokroć człowiek bogaty z dnia na dzień mógł się stać nędzarzem, i kto żyw

ręki przykładą, aby kraj nasz nie uległ klęsce głodowej. Czas też poddać rewizji i zburzyć antagonizmy, panujące między młodzieżą a starszym społeczeństwem, czas wyświecić, że niechęć ta nie jest bezpodstawną, że szkodzi i jątrzy a korzyści nie przynosi żadnych. Jeżeli chcemy przeciwności te wyrównać, to pierwszym zadaniem jest zbadać ich powody.

Pewne przeciwieństwo między t. zw. starszym społeczeństwem a młodzieżą z natury rzeczy zawsze istnieć będzie i zawsze istniało. W narodach o normalnych i naturalnych warunkach bytu, narodach niepodległych, przeciwieństwo takie złych skutków prawie nigdy nie ma i mieć nie może. Młodzi, wstępując w życie, wnoszą nowe nieużyte plany i ideały, za nie walczą i z biegiem lat zarzucają to, co w ich programach zbyt było nagłe i niedojrzałe; gdy zaś w wieku męskim dochodzą do steru, to widzą, że już świeże hufce to samo rozpoczynają, co oni niegdyś. Tylko to umożliwia powolną ewolucję przekonań i działań, tylko to powoduje stałe postępowanie naprzód, zbliżanie się poniekąd do wymarzonych ideałów.

h. Sipowicz.

3)

Główna wygrana,

szkic powieściowy.

Państwo Moleccy wywodzili się ze starej szlachty i dom prowadzili otwarty, wbrew krążącym ujemnym wersjom o stanie ich majątkowym.

Stary Julicz zapragnął w swym strapieniu mieć do pomocy Browicza.

Ten rzucił wszystko i na wezwanie natychmiast pospieszył do Zarzecza.

Po przybyciu zastąpił przy boku Władka całkowicie miejsce ojca. To mu dało sposobność poznania panny Moleckiej i jej otoczenia.

Wkrótce dojrzał delikatne, lecz silne włókienka, omotujące coraz bardziej młodego chłopca.

Gdyby „piękna Hela” posiadała zalety charakteru, odpowiadające poglądom jego — znawcy dusz ludzkich, bezwątpienia nie stawiałby tamy uczuciom dwojga młodych; albowiem budzenie szczerzej miłości w sercach uważał za zadanie najgodziwsze w życiu zbiorowym i pojedynczym

Tak jest u narodów wolnych, ale u nas jest inaczej. U nas, gdy młodzi wstępują w życie, nie ma silnej państwowej władzy, która ich zgóry zmusza do działania prawidłowego i programowego, u nas co pokolenie, to nowe prądy, co pokolenie to nowe partje. I dziwić się wobec tego nie można, że starsze pokolenie zawsze ze strachem spogląda na młodych chcących działać.

Bohaterowie, co w młodych latach urządzali powstanie Kościuszkowskie, z przerażeniem patrzą na tych, co potem rok 30 i 31 spowodowali. A czy tym, którzy w tej walce udział brali, można się dziwić, że, gdy im siwizna włosy przyprószy, tylko przekleństwo mają dla twórców, bohaterów, ofiar r. 63? Stanowczo niechęć, z którą się starsze społeczeństwo w latach naszej niewoli zawsze do młodzieży odnosiło, da się historycznie uzasadnić i wytłumaczyć. Ale jeśli ta niechęć da się uzasadnić historycznie, to psychologicznie o wiele łatwiej jest uzasadnić niechęć młodych do starszych. Przekonanie o własnych siłach, mniej gruntowne obliczenia, a raczej mierzenie sił na zamiary, a nie zamiarów wedle sił, to cechą nie tylko jest polskiej młodzieży.

każdego człowieka. Niestety, tu znalazł piękność, zalotność, spryt — zimne, udane, oparte li tylko na wyrachowaniu osobistem.

Sytuacja stawała się groźną, gdyż Władek zapalał się ogniem pierwszej miłości młodego i zdrowego mężczyzny.

Browicz zwierzył się ze swych spostrzeżeń przed ojcem swego pupila.

Postanowiono przeciwdziałać.

Armja napastnicza również nie spała, spostrzegła manewr, podwoiła atak i... „pięknego wieczora, w cienistej altanie, niedaleko cicho gwarzącego strumyka”, Władek „pięknej Heli” poprzysiął wierność — na całe życie...

Urzędowych jednakże zaręczyn nie zdążono odbyć, gdyż... chwycono się środka radykalnego — młody Julicz z Browiczem wyjechali najniebezpieczniej, bez pożegnania nawet, do Warszawy.

Celu zdecydowanego wyjazdu nie było: przygotowanie się do wstąpienia na studia wyższe, szukanie jakiej odpowiedniej posady, wreszcie — rozejście się po świecie.

Tymczasowo zamieszkali razem.

Więc nie dziw, że Belwederczycy, nie słuchając rad starszych, czyn swój 29 listopada spełnili, nie dziw, że wybuchnął rok 63, nie dziw, że i młodzież dzisiejsza przed wojną tak często burzyła się przeciw dzisiejszemu starszemu społeczeństwu.

Niechęć obustronna między młodzie-

żą a starszym pokoleniem nie jest więc skutkiem złej woli jednej lub drugiej strony, ale jest chorobą, nieszczęściem naszego narodu, naturalnym wynikiem nieszczęśliwego politycznego naszego położenia. To przekonanie stanowić musi podkład przy wszystkich próbach wzburzenia wzajemnego zaufania na przyszłość.

Ks. Jan Wiśniewski.

Bajki.

1.

Posprzeczały się dzwonki, który pięknie dzwoni,
A gdy każdy zawzięcie swego głosu broni,
Ozwał się dzwon poważny: „działtwo moja droga,
Nie szukaj sławy własnej — ale chwały Boga”!

2.

Zobaczył indor pawia, gdy szedł w majestacie,
Więc wrzeszczy nań zdaleka: „poczekajno, bracie,
Bo i ja tak potrafię”... Wzniósł ogon jak wiechy,
Ale zamiast zachwyty, wywołał tem śmiechy.

3.

Lizał kot pana swego zatłuszczone dłonie,
Pies to widząc, z podziwem zapytuje kota:
„Powiedz, proszę, skąd wdzięczność taka w twojem łonie?”
— „Nie dziw się, wszak łakomstwo to grzech, a nie cnota”.

4.

Zauważył wieprz kota, że się ten wciąż myje
I kwiknął: „poczekajno elegancki tyku,
Ja ci komfort pokażę i nauczę szyku”...
Poszedł dalej i... runął w błoto i pomyje.

5.

Szary słowik w gęstwinie piękne trele śpiewał;
Paw bogactwem piór swoich, co wszystkich olśniewał,
Zazdrość swą tłumiąc w sercu, wykrzyknął: „mospanie,
Co warte bez majątku słowicze śpiewanie?...”

5.

Trutnie się raz z pszczołami w ulu poswarzyły,
Bo im porcje oszczędne pszczołki umniejszyły.
Matka na to: „kto w lecie nic nie robiąc hula,
Jeśli mu miodu mało — niechaj wyjdzie z ula”...

Matka Browicza uważała Władka, jak drugiego syna.

Teatry, koncerty i t. p. przyjemności pochłaniały godziny wieczorowe. W dzień czyniono wycieczki poza miasto. Browicz chodził na lekcje, Władek na wystawy, robiono nieliczne znajomości i tak zeszło w spokoju przeszło dwa tygodnie.

O Heli mówiono niewiele, ograniczając się na wspomnieniach.

Przed kilku dniami młody Julicz zaczął rwać się do wyjazdu, tłumacząc się tęsknotą za ojcem i Zarzeczem...

Przyjacieli, jak mógł tak odwłóczył przykrą rozmowę, wreszcie postanowił przystąpić do zoperowania rany, grożącej zakażeniem ducha, starając się — by cięcia były jaknajmniej bolesne.

Przerachował się jednak ze swymi zdolnościami. Zaledwie dotknął, obaj dotkliwy ból odczuli...

Udając wszakże spokojnego, zaczął krzątać się po pokoju, niby coś sprzątajac, niby czegoś szukając na biurku.

Władek stał zapatrzony w okno.

Cisza stawała się denerwującą. Julicz zapragnął ją przerwać za jakąby nie było cenę. Zwrócił się więc wgłąb pokoju i zaczął z grymasem, mającym imitować uśmiech na ustach, przerzucać rozmaite kartki w wydobytych z kieszeni pugilaresie. Wreszcie wydołał małą, zadrukowaną ćwiartkę papieru, a ukazując ją Browiczowi rzekł: — Patrz!

Zagadnięty szybko się odwrócił.

— Co to — kwit? — zapytał.

— Tak, z opłaconej asekuracji na premjówkę i, wyobraź sobie, jakieś dziwne przeczucie kazało mi to uczynić, co kładę na karb żądności pewnego rodzaju emocji.

— Może to tylko stanowi do pewnego stopnia rękojmnię spokoju myśli?

— I serca, prawda? — już ze szczerym uśmiechem wtrącił Władek.

— Zapewne. Tembardziej, że człowiek cierpiący na dolegliwość tak delikatnej natury, nigdy nie powinien zabawiać się w grę tego rodzaju, chociażby już ze względu na przywiązany do tego omen...

— Tyczący się wygranej?

— Tak mówią...

d. c. n.

Radomski drobny przemysł i rzemiosła.

Przykra walka, jaka wywiązała się na tle ostatnich wyborów trzech przedstawicieli Kasy Przemysłowców Radomskich, zwróciła uwagę szerokiego u nas ogółu na tę wielce pożyteczną instytucję. Będąc przekonani, że każdy przyczynek, wyjaśniający kwestję rozmaicie komentowaną, jest pożądany; dajemy dosłowny przedruk historii — myśli przewodniej założenia, powstania i rozwoju tej instytucji, opisanej w „*Monografji Historycznej miasta Radomia*”, przez p. Jana Lubońskiego, rejenta ze Staszowa, radomianina, syna głównego inicjatora i założyciela Kasy, s. p. Konstantego Lubońskiego. Głos skrzętnego badacza dziejów przeszłości naszego miasta, skreślony lat temu kilkanaście wstecz, głos człowieka, stojącego na stanowisku zupełnie bezstronnem i wtenczas powstałym, kiedy nikomu ani śniło się, by Kasa mogła podobne ostatnim walki przechodzić, niech świadczy wymownie i dowodnie — jakim celem Kasa miała i powinna służyć.

Red.

Kasa Pożyczkowa Przemysłowców Radomskich.

Instytucja powyższa jest jedną z tych, z których Radom śmiało chlubić się może.

Projekt założenia tej tak pożytecznej dla mieszkańców Radomia instytucji kredytowej powstał pierwiej nawet niż w Warszawie, bo jeszcze w 1868 r. W Tygodniku ilustrowanym¹⁾ czytamy korespondencję następującą:

„Brak pieniędzy, na który skarżą się i w większych miastach zagranicznych naszemu także miastu dał się we znaki. Jest wprawdzie i lombard w Radomiu, lecz nie ogólny i miejski, ale prywatny, służący samym tylko starozakonnym. Zakład ten przeto nie niesie żadnej pomocy klasie robotniczej radomskiej, która jest względnie do ogółu ludności radomskiej dość liczną; spisy bowiem przekonywują, że samych rzemieślników liczy Radom 575 głów mężczyzn a w tej liczbie jedna część starozakonných.

Niedostatek to właśnie panujący w całej tej ludności rzemieślniczej podsunął myśl założenia w Radomiu kasy pożyczkowej.

Za myślą poszedł czyn. Na wniosek p. Konstantego Lubońskiego, ówczesnego Sędziego Pokoju m. Radomia, komitet resursy radomskiej postanowił za zezwoleniem zwierzchności, dać koncert, dla zebrania funduszu na założenie i urządzenie kasy pożyczkowej rzemieślniczej. Urządzeniem koncertu zajął się p. K. L. Amatorów chętnych do popierania zanego czynu znalazła się dostateczna liczba. Skutkiem tego w dniu 26 marca 1868 r. dany został w sali resursy radomskiej wieczór muzyczny amatorski²⁾.

Nadspodziewanie koncert udał się wybornie. Wszystkie bilety rozkupiono i sala była przepełnioną, samych rzemieślników zebrało się przeszło stu! Nie będziemy tu rozbiegać szczegółów wykonywania koncertu do powodzenia którego przyczynił się umie-

jętny układ i zdolności muzyczne występujących w nim amatorów, stwierdzimy tylko fakt, że publiczność była bardzo zadowolona. Dochód przyniósł trzysta rubli srebrem. Dziś więc Radom z niecierpliwością oczekuje przyścia do skutku założenia owej kasy pożyczkowej rzemieślniczej, której myśl z taką skwapliwością została tu podjęta. — Po potrąceniu kosztów urządzenia koncertu czysty dochód wyniósł 239 rb., który w połączeniu z sumą 280 rb., otrzymaną z urządzonych dwóch wieczorów rzemieślniczych, został oddany do przechowania utworzonemu ad hoc komitetowi, do czasu ułożenia i zatwierdzenia ustawy. Według pierwiastkowego projektu ustawy, miała to być kasa dla niezamożnych robotników i rzemieślników, w której płacąc nie wielkie procenta, mogliby czerpać fundusze na zakupno materiału i narzędzi do fachu ich potrzebnych; do kasy mógł należeć każdy robotnik lub rzemieślnik, mający 18 lat wieku, któryby przedstawił świadectwo Magistratu dobrego prowadzenia się, wniósł 75 kop. wpisowego i płacił miesięcznie nie mniej jak 15 kop.; pożyczki miały być wydawane do wysokości wkładu, a większe o tyle, o ile komitet rewizyjny uznałby to za stosowne.

Aby jednak wprowadzenie nowych zasad nie opóźniło urzeczywistnienia dzieła i aby prędszej zyskać zatwierdzenie, przyjęto za podstawę ustawę kasy przemysłowców warszawskich. Nakoniec d. 27 października 1880 r. czyli w dwanaście lat od powzięcia projektu, ustawa kasy przemysłowców radomskich uzyskała zatwierdzenie Ministra Finansów. W maju 1881 r. uczestnicy zgromadzili się w liczbie 61 osób w sali posiedzeń Magistratu dla dopełnienia wyboru 50 reprezentantów i komitetu.

Fundusz pierwotny, powiększony przez przyrost procentów i przyłączenie 72 rb. jakie zebrano w celu utworzenia stypendjum, w ciągu lat 12 urosł do 942 rb. Rozporządzając tak ograniczonymi środkami kasa przemysłowców radomskich w dniu 15 czerwca 1881 r. rozpoczęła swoją działalność, w dniu tym bowiem odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu. Skład pierwszego komitetu był następujący: Karsch

Ludwik (prezes) Lutostański Seweryn (zarządzający rachunkowością) Plocer Julian (kontroler) Osiński Józef, Silnicki Władysław, Kepler Filip, Dębowski Antoni, Trzebiński Jan Kanty, Przyłuski Stanisław, Marczewski Jan, Adamski Antoni³⁾.

Instytucja rozwijała się szybko i pomyślnie, że przeszła najsmielsze oczekiwania. Gdy bowiem w pierwszym roku istnienia liczyła 217 uczestników, w drugim było ich już 320, w trzecim — 501, a w czwartym — 600, pożyczek w pierwszym roku udzielono 26 437 rb.; w drugim — 44 675 rb.; w trzecim — 82 253 rb.; a w czwartym — 96 296 rb. — Taki sam wzrost zauważyć się daje i co do kapitału rezerwowego: 217 rb. — 560 rb. — 1765 rb. i 2728 rb. W 1885 r. skład Komitetu był następujący: Karsch Ludwik (prezes) Silnicki Władysław (zarządzający rachunkowością) Janiszewski Eugenjusz (kontroler) Luboński Konstanty, Osiński Józef, Dębowski Antoni, Kepler Filip, Adamski Antoni, Dutkowski Leopold, Skorzyński Ludwik i Kurzątkowski Antoni⁴⁾. Według ustawy członkiem kasy pożyczkowej przemysłowców radomskich może zostać osoba zajmująca się pracą pożyteczną. Przy zapisywaniu należy wnieść rubla wpisowego i 25 rb. udziału, przyczem członek niemoże posiadać więcej nad trzy udziały. Prawo pożyczki zyskuje się po wniesieniu całkowitego udziału.

Pożyczki wydają się na czas od 15 dni do 3 miesięcy. Komitetowi służy prawo prolongaty pożyczki po trzech miesiącach na miesięczne spłaty w ilości 5% od pierwotnie wypożyczonej sumy. Pragnący otrzymać pożyczkę ponad swój udział winien przedstawić poręczenie lub zabezpieczenie papierami publicznymi. Z końcem roku czysty zysk rozdziela

³⁾ 7 przemysłowców.

⁴⁾ 8 przemysłowców i rzemieślników.

się pomiędzy członków jako dywidenda od udziałów. Słowem kasa i w dzisiejszej swej formie jest instytucją niezaprzeczenie nader użyteczną.

Z powodu ogłoszonego sprawozdania działalności kasy za 1901 rok to jest w dwudziestym roku jej egzystencji Goniec Handlowy w jednym ze swych numerów z 1902 roku pisze: „Tak szybkim i wspałym rozwojem, jak stowarzyszenie radomskie nie może poszczycić się nawet żadne ze stowarzyszeń niemieckich. W 1881 r. miało ono członków — 217, a w 1901 r. — 4651!

Dużo w tym zasługi założycieli i przewodników kasy, ale też nie mało do tego przyczynił się rozwój ducha asocjacji w naszym kraju, idei samopocy i ekonomicznej samowiedzy.

W ciągu 1901 r. udzielono pożyczek — 1 138 842 rb., zgromadzono oszczędności 1 249 892 rb., udziały wynoszą — 198 669 rb., kapitał rezerwowy — 71 416 rb.; ogólny obrót — 1 563 814 rb. — Kasa mieści się we własnym okazałym gmachu, zbudowanym w 1897 r. przy ul. Szerokiej.

Od założenia kasy aż do obecnej chwili⁵⁾ kierownikami jej kolejno byli:

Prezesi: Karsch Ludwik, Karsch Teodor i Staniszewski Karol (junior).

Zarządzający rachunkowością: Lutostański Seweryn, Silnicki Władysław, Przyłuski Stanisław, Janiszewski Eugenjusz.

Kontroler: Plocer Julian, Janiszewski Eugenjusz, Wyrzykowski Władysław.

Kasjer: Targowski Józef, Barański Władysław, Eljaszewicz Władysław, Mierzyński Marceł.

Buchalter: Przyjałkowski Władysław, Wakulski Aleksander.

⁵⁾ Dzieło wydane w r. 1907.

Magazyn Zjednoczonych Stolarzy

w Radomiu, Plac Zielony № 1

poleca duży wybór mebli gotowych, garniturów i różnych fantazyjnych przedmiotów, wyrabianych li tylko we własnych zakładach.

Przyjmuje obstatunki na roboty stolarskie i tapicersko-dekoracyjne, na roboty budowlane i kościelne od najskromniejszych do najwykwintniejszych, tak z własnych, jak i powierzonych materiałów.

Odnowia antyki z wiernem zachowaniem stylów.

Wszelkie wyroby wychodzące z naszego Magazynu są wykończone dokładnie i z wyborowego materiału.

CENY PRZYSTĘPNE, LECZ JEDYNIEN ZA GOTÓWKĘ.

Posiadamy na składzie: meble gięte, dywany, portjery, lustra, marmury, galanterje i t. p. przedmioty drobne w zakres umeblowania wchodzące, z różnych fabryk, po cenach fabrycznych.

Włoszczyznę suszoną „Juljenne”

sprzedaje hurtowo i detalicznie

ST. GRAJNERT, ul. Skaryszewska 16.

¹⁾ Z 1868 r. № 13.

²⁾ Udział w koncercie brali: panie: Herdin, M. Herdin, S. Herdin, K. Siekaczńska, panowie: Brusendorff, Daniewski, Ciani, Kozłowski, Luboński, Rutowicz, Wilczkowski i Wąsowski.



Iłłusztka.

W komunikatach urzędowych z terenu operacji wojennych na froncie wschodnio-północnym nadzwyczaj często spotykamy nazwę wsi Iłłusztka; tymczasem nie jest to wieś, a miasteczko Iłłusztka albo Iłłusztany, leżące na skraju nieomal Górnej Kurlandji.

Nie będziemy tutaj zastanawiać się nad pochodzeniem szczepowem Łotyszów, mieszkańców tego miasteczka i tej ziemi, ani też nad ich wieloletnimi walkami z potomkami najeźdźczego zakonu Kawalerów Mieczowych, w postaci dzisiejszych baronów i do niedawna najwyższych sterników rządu rosyjskiego; przejrzymy tylko w krótkości najważniejsze chwile z dziejów skromnej Iłłusztki, abyśmy wiedzieli — co zaczęło się.

O pierwotnych miasteczka Iłłusztka mówi podanie, że kiedy Litwini, żyjąc w ciągłej wojnie z panami Kurlandji zniszczyli po dwakroć miasteczko Pobierz, właściciel jego nie pozwolił mieszkańcom odbudowywać ciągle pustoszonego siedzib. Biedacy

ci wówczas udali się gromadnie pod opiekę schlossberskiego Zyberga, (z których później, zdaje się powstał Zyberg-Platerowie) który im na osiedlenie miejsce nad Iłłusztanką wyznaczył. Tak powstało owe miasteczko, liczące dziś z górą paręset domów, mające pięć świątyń, powiat, sąd okręgowy, dwie szkoły, ochronkę, nawet więzienie, stację pocztową, aptekę, młyn, garbarnię i licznych garncarzy.

Pierwotny kościół iłłusztkański zgorzał w 1748 r. Odbudowaniem jego zajęli się gorliwie ówczesni dziedzice Schlossberga i Iłłusztka, małżonkowie Józefat i Magdalena Zybergowie. Mąż sposobił materjały, żona zaś, zacna pani i zabiegliwa gospodyni, zbierała skrzętnie dochód z nabiadu, przeznaczając go na wynagrodzenie robotników. Stądto powstała opowieść, że kościół zbudowano z sera i masła, która, będąc teraz wyrazem rzeczywistego faktu, za kilka wieków w ustach ludu zamieni się może w mityczne podanie w którym cegły będą z sera, a wa-

pno zamieni się w masło. Budowa sama trwała lat 6 i w nowoskończonym kościele pierwszy raz odbyło się nabożeństwo r. 1760, w niedzielę po ś-m Mateusza. Pod całym kościołem są sklepione głębokie podziemia, które za groby służyć miały.

Obok kościoła, po za wielkim ołtarzem, wznosi się piętrowy, obszerny klasztor, zajmowany niegdyś przez jezuitów, od r. 1690 do 1782; odtąd do roku 1842 byli przy kościele lazaryści, utrzymujący tutaj licznie uczęszczane szkoły, przeniesione w r. 1835 do Dynaburga. Od roku 1842 kościół tutejszy obsadzony jest przez księży świeckich i ma 8000 z górą parafjan.

Pierwotnymi tej okolicy mieszkańcami są jak wiemy, Łotysze, pokrewni Litwinom. Zalegają całą prawie Kurlandję i część większą Inflant. Czy należą do wielkiego Słowian, czy Germanów szczepu, dotąd się spory toczą, to pewna jednak, że stanowią różnią się od Estończyków (Czuchonkami przez Rosjan zwanych), należących do fińskiej rodziny narodów. Prócz Łotyszów, w okolicach Desmones i na jego południu, żyje nieco Finów, a nadto w Górnej Kurlandji, za Iłłusztką, już w stronie Dynaburga (Dźwińska), spotykamy przeważnie Białorusinów, Rosjan starowierców, a po miasteczkach, a nawet zasciankach, Polaków.

Łotysze stanowią zawsze jądro ludności i choć powoli ale rugują ciągle inne narodowości, nad którymi mają przewagę nadzwyczajnem wytrwaniem w pracy, wstrzemięźliwością i wygórowaną oszczędnością. Są oni nadto trzeźwi, chętnie się uczą, a czytać i pisać każdy z nich prawie umie. Doszedłszy do większej zamożności, posyłają zaraz dzieci do średnich zakładów naukowych, które, po skończeniu tam nauk, zwykle wracają na zagon rodzinny. Lud to dosyć gościnny, grzeczny, ale podejrzliwy i skryty. Powaga pewna zda się Łotyszom wrodzoną; usposobienia są smętnego, a nawet ponurymi nazwałby ich można; mimo to lubią muzykę i śpiew, choć ten ostatni jednakową ma melodję towarzysząc pogrzebowi, jak i obrzędowi weselnemu.

W Inflantach zamiłowanie do muzyki i śpiewu bardzo się rozszerza między Łotyszami, wskutek związanych przed kilkudziesięciu laty towarzystw śpiewających po wioskach, które obecnie szybko się rozszerzyły i liczą już tysiące członków. Jak już powiedziałem, pracowitość i oszczędność są najwyższymi ich przymiotami. Szczególniej jedzenie gra u nich

podrzedną, nadzwyczajną rolę; żywią się, zwłaszcza w górnej Kurlandji, lichą bardzo strawą. W pracy kobiety nie ustępują zupełnie mężczyznom, bo podczas gdy ci ostatni zajęci są pracą rolną, kobiety prowadzą powszechnie tu rozgałęzione gospodarstwo mleczne, przędą, tkają i farbują len i wełnę, dostarczając letniej i ciepłej odzieży wszystkim zwykle domownikom.

Strój ludu tutejszego jest bardzo prosty i skromny: u mężczyzn składa się z wełnianej szaraczkowej kapoty, latem cieńszej i krótszej, zimą grubej, długiej, przepasanej pasem, z takichże spodni, ze wzorzystej kamizelki i chustki na szyję. Głowę latem czarna sukienna z daszkiem, zimą barania okrągła pokrywa czapka; na nogach noszą zawsze wełniane, wysokie skarpetki, których liczbę powiększają w miarę wzrastania mrozu; na nich sandały skórzane, od których idące sznury lub rzemienie okręcają łydkę.

W dolnej Kurlandji i w Inflantach więcej używają butów i dość licznie granatowych lub brunatnych krótkich surdutów. Kobiety latem noszą gorsety albo kaftaniki różnokolorowe z perkalu lub wełny, na nogach w dni powszednie sandały, w święto trzewiki. Włosy przczesują gładko. Za wykroczenie przeciwko przyzwoitości poczytują pokazywanie się z odkrytą głową, stąd, choć najpiękniejsza, włosy przykryte są trójkątną chusteczką, wdzięcznie związaną pod brodą. Strój to dość ładny latem, ale w zimie noszą na głowie grube wełniane chustki, wdzielają jak mężczyźni wełniane kapoty, pasem ściśnięte, i tak przybrane wcale nieestetycznie wyglądają.

Co do budowy fizycznej, Łotysze kurlandzcy wogóle są szczupli i wzrostu średniego; w Inflantach zato barczystością się odznaczają.

Mieszkania wieśniaków w Kurlandji nie są skupione w grupy, nie składają, jak u nas, wsi obszerne, ale przeciwnie, rozrzucone są pojedynczymi osadami po całym kraju i są zwane powszechnie zasciankami. Z tego powodu nieobeznanemu z tym widokiem, Kurlandja zdaje się bardzo zaludnioną, wszędzie bowiem, gdzie wzrokiem rzucisz, znajdujesz schronienia ludzkie.

Takimi są w zarysie dzieje Iłłusztki i takie to są charakterystyczne cechy, szkieletowo rzucone, narodu łotewskiego, przechodzącego dzisiaj koleje, podobne naszym, i dążącego do tego samego — co i my.

S.

Zarząd Towarzystwa Spożywczego „Opal“

podaje do wiadomości pp. Członków, że w dniu 11 kwietnia r. b. o godz. 7-ej wiecz., w sali Resursy Rzemieślniczej, przy ulicy Górki-Lubelskie Nr. 15, odbędzie się nadzwyczajne zebranie ogólnie członków Towarzystwa — celem wyboru członków Zarządu i Komisji Rewizyjnej oraz rozpatrzenia i załatwienia nader ważnych spraw.

Styl Własny.

(Huculszczyzna).

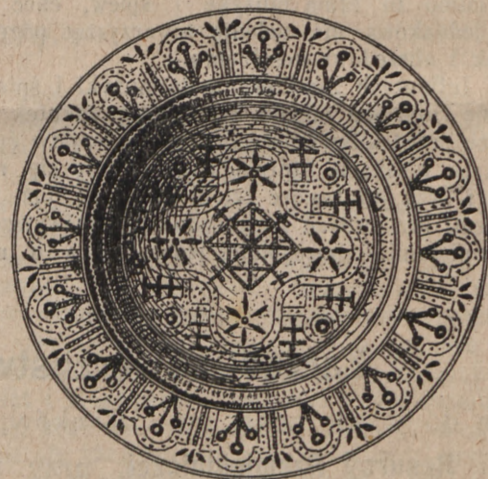


Edmund hr. Starzeński.

Huculi są bardzo religijni i, jako zacięci konserwatyści, niechętni innym wyznaniom. Nader pilnie uczęszczają do swych kościołów, modlą się gorliwie, a o księżach zawsze odzywają się z czcią i szacunkiem, najczęściej zowiąc w rozmowie: „pan otcze“ albo „czestna nasza kurumo“.

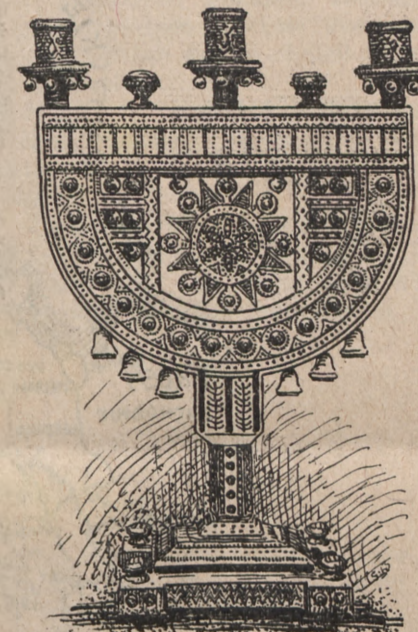
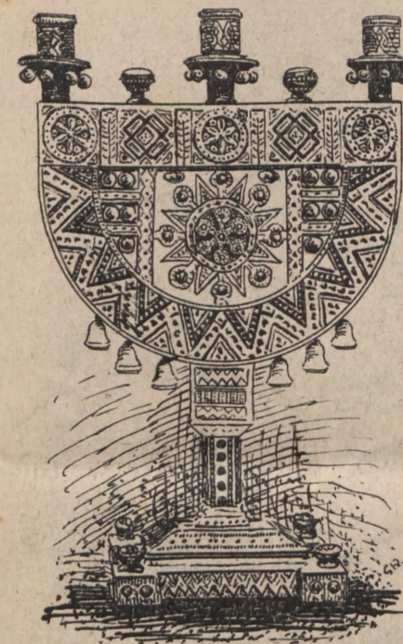
Oświata stoi jeszcze wśród ludu huculskiego nisko; ciekawość wszakże i wrodzony spryt sprawiają to, że pomimo iż żadnych czasopism prawie zupełnie nie widzą, przez samo stykanie się z kupcami wiedzą, co się nietylko w kraju, ale i za granicą dzieje.

Huculi są gościnni, osobiście ambitni, narodowo dumni, otwarci, nie znany jest u nich podstęp; przemyślni, a jest to właściwa cecha wszystkich strzelców; weseli nawet o głodzie i chłódzie; dla obcych usłużni, ale nie czołobitni, bo takim pogardzają, wreszcie — pracowici, skłonni do ofiar publicznych i oszczędności. W chacie u nich zawsze panuje czystość i porządek. W ubraniu przejawia się pewna wystawność. Brody gołą, gdyż zapuszczenie brody uważają za dziwactwo i niedbalstwo, graniczące z żydowszczyzną; siwą brodę starczą mają wszakże w wielkiem poważaniu. Mówiąc o sobie, mówią „my“, a zwracając się do kogoś, używają zwyczajnego „ty“.



Talerz drewniany — częściowo i w całości — roboty znanego w huculszczyźnie rzeźbiarza, Skryblaka.

Talerz jest pokryty pięknym i głęboko rytym ornamentem, o rysunku czystym i niezwykle poprawnym. Niezależnie od powyższej ozdoby jest on wykładany drzewem kolorowem w kilku odcieniach i drobnymi, szklanymi paciorkami w różnych kolorach.



Lichtarz cerkiewny na trzy świece — pierwsza i druga strona — również roboty wspomnianego Skryblaka. Każda strona wyobraża inne desenie, bez powtarzania się motywów przewodnich. Główną ozdobę, tak jak i w talerzu, stanowi przepiękna inkrustacja, złożona z paciorków, mosiądzu i drzewa.

Przymioty dobre jednakże mają odwrotną, równą, jeżeli nie większą stronę przymiotów złych; i tak: są skłonni do pieniacstwa (procesowania się) o lada drobnostkę; nie umia cenić czasu, bez napoi wysokowych obejść się wprost nie mogą, wskutek czego opilstwo wzmacnia się straszliwie, skłonni są wielce do awantur i bójek, mściwi okrutnie; będąc obrażony, w swej mściwości Hucul jest zdolnym do fałszywego świadczenia, a

nawet krzywoprzysięstwa. Przykłady dobrego i uczciwego pożycia małżeńskiego wśród Huculów są bardzo rzadkie. Grzeszą rozwiązłością obie strony — i to od lat wczesnych. Zapobiedz temu, bodaj częściowo, mogłaby jedynie, jak już pisałem, prawdziwa oświata; niestety, Hucul jej niema, a przeciwnie jest ciągle podniecany rozmaitemi agitacjami partyjnymi, narodowymi, religijnymi i t. p., które już i tam dotarły. h. d. c. n.

Przegląd polityczny.

Drugostronnie załączona mapka daje pewne pojęcie o zmianach pozycyjnych frontu wschodniego — w swoim dotychczasowym maksimum i minimum. Jaki będzie dalszy przebieg — przyszłość, może nawet niedaleka, pokaże. Obecnie mamy tylko do zaznaczenia sukces, odniesiony przez wojska rosyjskie pod Uścieszkiem, leżącym nad Dniestrem, niedaleko na północ od Zaleszczyk; blisko opisywanej przez nas Huculszczyzny. Jednocześnie prawie komunikaty doniosły o atakach i cofnięciu się kilkusetmetrowem armji niemieckiej, operującej na terenie

kurlandzkim, w okolicach jeziora Narocz. Są także pewne dane o koncentracji wielkich sił na przestrzeni Kowel — Czartorysko.

Na innych frontach przebieg walk zwykły; pod Verdun znacznie słabszy.

Komplikacje polityczne ostatnio jedynie zaznaczyły się w Brazylii, czyli na drugiej półkuli, w mocnem zmanifestowaniu uczuć solidarności z Portugalją.

Podmuchy wiosenne rozżarzają coraz bardziej pożar europejski do rozmiaru światowego.



Mapka sytuacyjna umiejscowień pozycyjnych na froncie wschodnim w rozmaitych fazach wojny.

Instrukcja Komitetu Polskiego Archiwum Wojennego.

(Dla piszących wspomnienia, dzienniczki i pamiętniki.)

(Dokończenie.)

Osoby, spisujące swe wspomnienia w ogniu walki, dobrze robią, jeśli te notatki przysyłać będą do Polskiego Archiwum Wojennego częściami, w miarę jak powstają, za pośrednictwem osób trzecich, lub osobiście. Częściami przysyłać w niejednym wypadku już z tego względu byłoby lepiej, że nie jeden z piszących dziś jutro niepowy, dla rękopisu zaś bezpieczniejszy i pewniejszy schowek w murach i pod kluczem archiwum, niżli pod mundurem na piersiach, w tornistrze, a choćby

i w szufladzie prywatnej. Oddawać zaś rękopisy osobiście za pośrednictwem osób trzecich dlatego lepiej, niż przysyłać je pocztą, że pocztą w czasach wojennych nie bierze większej odpowiedzialności za doręczenie nieocenionego nieraz dla historyka materiału.

Składać można pamiętniki w Polskim Archiwum Wojennym albo na własność instytucji, albo jako depozyt, który każdej chwili wolno odebrać, albo wreszcie można go tylko wypożyczyć zarządowi archiwum do odpisania; oddawać

je można zamknięte pieczęcią lub otwarte. W każdym razie Komitet poręcza bezwzględną dyskretyę i zobowiązuje się publicznie nie czynić z nadesłanych materiałów innego użytku, jak tylko taki, na jaki ofiarodawca lub deponent zezwoli. Składający rękopis jakiś w Archiwum może być pewny, że pamiątka ta nie zginie, owszem przechowywana troskliwie, przyniesie pożytek i przyda się kiedyś naszym badaczom do odtworzenia obrazu bieżącej chwili.

Umożliwiając i ułatwiając im tę pracę sumiennie spisującymi wspomnieniami i pamiętnikami, spełnimy wdzięczny obowiązek narodowy

wobec przyszłych pokoleń, zostawimy płodnej pamięci przyszłych wieków coś z tego, cośmy dzisiaj czynili lub czynić chcieli i cośmy cierpieć i znosić musieli.

Materyały nadsyłać należy pod adresem Komitetu Polskiego Archiwum Wojennego we Wiedniu: I. Wallnerstr. 1a merr. lub Lwów, ul. Lelewela 5.

Za Zarząd Komitetu: Dr. Władysław Semkowicz, Przewodniczący Zarządu. Dr. Jan Bystron, Sekretarz. Dr. Władysław Witwicki, Przewodniczący sekcji pamiętnikarskiej.

Kronika

MIEJSCOWA:

Na przedstawicieli (reprezentantów) Kasy Przemysłowców Radomskich zostali powołani: p. Władysław Tyliński, przemysłowiec — 430 gł., p. Kwiryn Bolesta, przemysłowiec — 397 gł. i p. Stanisław Kaczyna, garbarz, zarz. „Domem Towarowym” — 358 gł. Po tych największą ilość głosów otrzymali: p. M. Piekarski — 229 gł., p. A. Grobicki — 216 gł. i p. W. Smyjewski — 198 gł. Kartek wyborczych ogółem złożono 626; z tych — 2 były czyste i 1 — żartobliwa... Nowopowołani weszli na miejsce: dobrowolnie ustępującego p. W. Brześciańskiego, adw. przysięgłego, oraz zmarłych: ś. p. Adama Krzyżkiewicza — kupca, i Władysława Modzelewskiego — b. prezydenta m. Radomia.

Przewodniczył zebraniu p. Izidor Cywiński, sekretarzem był p. L. Rusinowicz, asessorami: pp. J. Majewski, St. Mikułowski-Pomorski, L. Pająk, M. Potkański, M. Skorzyński i St. Zardecki.

Z kolei, od założenia, owe ogólne zebranie uczestników było 123.

Jako objawy dotychczas przy wyborach do Kasy nie spotykane zauważyliśmy: udział dosyć liczny pań-uczestniczek oraz potężne plakaty nawołujące do głosowania na listę — która nie przeszła.

Przemianowanie ogrodu spacerowego, nie posiadającego właściwie stałej dotąd nazwy, odbyło się w ubiegły piątek, jako w 122 rocznicę przysięgi kościuszkowskiej. W czasie uroczystego nabożeństwa, wcześniej odprawionego w kościele Marjackim, ks. kanonik Rokoszný wygłosił podniosłe kazanie na temat potrzeb narodowych, które są bardzo wielorakie i jedne drugim nie ustępują w doniosłości swego znaczenia. Przy odstonięciu tablicy — ku czci Kościuszki i upamiętnieniu dnia — wmurowanej w prawym filarze bramy od ul. Panny Marji, dawniej Michałowskiej, przemawiał p. J. Dębski, poczem, po prześpiewaniu kilku naszych najgorętszych pieśni narodowych, parotysięczny tłum, utworzony z przed-

stawicieli rozmaitych warstw i stanów, przeszedł poważnie środkową aleją ogrodu, aż do bramy lubelskiej, skąd rozszedł się do domów.

Całość uroczystości miała charakter poważny, lecz samorządny, bezprogramowy poniekąd, a przede wszystkim pozbawiony zupełnie jakiegokolwiek bądź kierownictwa. Była to wszakże uroczystość, która, widoczne było, skupiła i zainteresowała szerokie masy społeczeństwa.

Odtąd ogród, rozmaicie nazywany, będzie się zwać: „Parkiem Kościuszki”.

W napisie, umieszczonym nad bramą, litera znacząca imię czczonego naczelnika narodu, została usunięta; pozostało jedynie nazwisko.

Miasto przez dwa dni było udekorowane barwami narodowymi i miało wygląd — uroczysty, świąteczny.

Obchody, urządzone ku upamiętnieniu i uczczeniu dnia 24 marca 1794 r., — cieszyły się w obu dniach (piątek i sobota) znaczną frekwencją publiczności i odznaczały się doboorem i wykonaniem programów.

Obchód *szkół średnich* może nieco był zadługi, wysłuchany wszakże został z wielkim zaciekawieniem i powagą przez audytorjum, bynajmniej nie odpowiadające swym wiekiem wymogom powagi.

Obchód *dla ludu pracującego* posiadał atrakcję w odczycie p. St. Wronekiej, ilustrowanym obrazami świetlnymi. Najwięcej wszakże uwagi skupiał na sobie:

Uroczysty wieczór pamiątkowy, urządzony w sobotę punktualnie o godz. 8 wieczorem, w sali b. gimnazjum męskiego. Część pierwszą rozpoczął chór żeński — równo i rytmicznie rzucając przed słuchaczy cztery piosenki nasze: „Jeszcze Polska nie zginęła”, „Kruk, Mewa i „Kochajmy się!”

Dalej usłyszeliśmy prelekcję p. Wacława Tokarza, prof. uniwersyteckiego, jednocześnie legjonisty. Temat, objęty przez prof. Tokarza, jeżeli miał być wypowiedziany wszechstronnie i bodaj

możliwie wyczerpująco, musiałby zająć przynajmniej sześć razy więcej czasu, niż zajął. Z tego cośmy usłyszeli musimy zaznaczyć jedynie, żeśmy słyszeli bardzo dobrego mówcę i uczonego.

Nad wyraz sympatyczne wrażenie sprawił podwójny kwartet smyczkowy, złożony z najlepszych sił muzycznych naszego grodu, Polonez-Ogińskiego i Andante z kwintetu Dobrzyńskiego były odegrane doskonale, najlepiej wszakże wyszła Arja — Bacha, prowadzona przez solo skrzypcowe, utalentowanego naszego młodego muzyka — p. Z. Glogiera.

Miłą sielankę stanowił kwartecik żeński, kostjumowy, śpiewający „Filis“ naszych prababek.

Na zakończenie składnie został odegrany obraz III-ci sztuki o tle dziejowym Wł. L. Anczyca: „Kościuszkę pod Racławicami“. Teatr „Popularny“ zrobił wszystko, co mógł, i śmiało możemy powiedzieć, że zespół amatorski wywiązał się z dosyć trudnego zadania o wiele lepiej, niż widzieliśmy nieraz w podobnym położeniu będące zespoły zawodowe. Brak odpowiedniego rekwizytu — liry, (aczkolwiek ta była, ale niewłaściwa), psuł dobrą grę Jana, lirnika, robiąc zeń, zamiast ludowego pieśniarza, nowoczesnego w przebraniu agitatora. Nie wymieniamy imiennie osób grających, gdyż musielibyśmy wymienić wszystkich; podkreślamy wszakże jeszcze raz, że całość wyszła bardzo dobrze.

Koncert, urządzony przez Akademickie Koło Radomiaków w ubiegłą niedzielę na rzecz niezamożnych kolegów, był probierzem naszych uczuć i... odniósł sukces, a myśmy wyszli zwycięsko. Sala została zapełniona po brzegi i inaczej być nie mogło, gdy szło o bojowników naszej przyszłości, o tych — którzy mają po nas ująć ster łodzi społecznej; łodzi potrzebującej tak licznej wykształconej obsługi, a niestety tak małymi rozporządzającej kadrami.

Program licował z celem, czyli — był nader mile ułożony i nader sympatycznie wykonany.

Prym trzymał p. Z. Glogier, zbierając burze oklasków i darząc cennymi naddatkami. Z grą śpiewnych skrzypiec harmonizował, utrzymany w doskonałym tonie akompanjament p. M. Glogierowej.

W p. M. Cyrańskiej witamy dzisiaj skromną, lecz widoczną zapowiedź na doskonałą pianistkę.

Pan Zajewski bawił humoreskami, p. Sybilski z uczuciem wypowiedział Or-Ota — „Somosierre“.

Panna M. Fudalej, chętna zawsze do usług darem swego głosu, i tu była witana z uznaniem,

Umiejętny akompanjament spoczywał w rękach p. W. Golezewskiej.

Organizatorzy w podwójnym kwartecie zgodnie odśpiewali „Gaudeamus“ i „Pieśń o Rozmarynie“, a słuchacze, wychodząc z serdecznym ciepłem zadowolenia w sercu, zadokumentowali, że „Akademickie Koło Radomiaków“ znalazło też tam dla siebie kącik obszerny.

Rada Dobroczynności Publicznej. Dn. 21 b. m. w gmachu Komendy Obwodowej odbyło się posiedzenie organizacyjne nowo ukonstytuowanej Rady Dobroczynności Publicznej, w skład której wchodzi: przew. — dr. Z. Gross oraz członkowie: pp. Bol. Przyłęcki, Karol Staniszewski, Prosper Jarzyński, Maksymilian Skotnicki, Józef Wojdacki, Leon Berman, Teodozjusz Sawicki, Kazimierz Normark, lekarz Kom. Obw. dr. Gołębiowski i prezydent miasta T. Przyłęcki.

Rada postanowiła: 1) zażądać od szpitali przedstawienia budżetów na rok bieżący i wyszczególnienia majątku szpitala, 2) przedstawić do zatwierdzenia Jen. Gub. podwyższenie taksy za leczenie chorych w szpitalach św. Kazimierza i Starozakonnych (chory wewnętrzny i chirurg. każdy do 2 kor.). 3) kancelarję Rady umieścić w Magistracie i odnieść się do Zarządu miasta o przeznaczenie jednego z urzędników miejskich do prowadzenia kancelarii, 4) zastrzegając się nad środkami koniecznymi na prowadzenie szpitali w mieście, postanowiono sprawę tę rozpatrzyć szczegółowo, po przedstawieniu przez szpitale odnośnych budżetów.

Zamiast wleńców na trumnę ś. p. Kazimierza Karczewskiego składają najbliżsi do dyspozycji Komitetu Obywatelskiego m. Radomia dla Ochron Komitetu koron 500.

ZAMIEJSCOWA:

Dziwny objaw daje się zauważyć we Włostowicach, nad Wisłą, wśród niepomierne rozmnożonej ilości znajdujących się tam szczurów; mianowicie: gryzonie od pewnego czasu całemi gromadami wędrują w lasy, wprost bez żadnego powodu, gdyż wątpliwym jest aby przyczynę tego miał stanowić tyfus płamisty, objawiający się wprawdzie stale, lecz w przeciętnej liczbie wypadków — podobnie innym okolicom. Najstarsi ludzie nie pamiętają takiej masowej emigracji tych gryzoni.

Warunki przedpłaty: Na miejscu: rocznie kor. 8 lub rb. 4, półrocznie kor. 4 lub rb. 2, kwartalnie kor. 2 lub rb. 1, miesięcznie hal. 70 lub kop. 35. Z przesyłką: rocznie kor. 10 lub rb. 5, półrocznie kor. 5 lub rb. 2.50, kwartalnie kor. 2.50 lub rb. 1.25. Za granicą: rocznie kor. 12 lub rb. 6, półrocznie kor. 6 lub rb. 3, kwartalnie kor. 3 lub rb. 1.50. Egzemplarz pojedynczy hal. 20 kop. 10.

Ceny ogłoszeń. 1 i 2 strony po kor. 72 lub rb. 36; 3 i 4 po kor. 60 lub rb. 30; pół strony o połowę mniej i t. d. aż do 1/32 strony. W tekście strona kor. 80 lub rb. 40. Część strony odpowiednio procentowo jak pierwsze i ostatnie. Marginesy po kor. 8 i 10 lub rb. 4 i 5. Rzemieślnikom i ogłaszającym się wielokrotnie udziela się odpowiednioprocentowe ustępstwa.

Redakcja i Administracja

mieszczą się przy ul. Górki-Lubelskie l. 15 (lokal Resursy Rzemieślniczej). Otwarte są tymczasowo od g. 11—1 w południe i od 6—8 wieczorem — codziennie, za wyjątkiem dni świątecznych.

Redaktor i Wydawca: Hieronim Sipowicz.

Druk i Lit. „J. K. Trzebiński“—Radom.

Za pozwoleniem cenzury wojennej.